

Witold Bereś, Krzysztof Burnetko: Nasze postulaty wrześniowe

[konstyrp](#) Wrzesień 14, 2017



Jarosława Kaczyńskiego trzeba wszelkimi legalnymi środkami odsunąć od władzy. Polska z nim u władzy prędzej czy później straci suwerenność. Co gorsza: narodowo-socjalistyczna indoktrynacja z każdym dniem infekuje coraz mocniej mentalność Polaków i my, liberalni demokraci, mamy coraz mniejsze szanse na zwycięstwo. Ale walczyć trzeba. Zaczniemy przynajmniej stawiać sprawy bez ogródek

„Zbrodnią jest oskarżenie o sianie zamętu (...) gdy jednocześnie bezwstydnym knowaniem narzuca się w oczach całego świata panowanie nieprawości. Zbrodnią jest wprowadzanie w błąd i używanie do nikczemnej roboty opinii publicznej, którą się wypaczyło i doprowadziło do obłądu”.

To o Polsce? Nie.

Napisał to Emil Zola w styczniu 1898 roku. *J'accuse* („Oskarżam”) to list otwarty do prezydenta Francji broniący niewinnie skazanego Alfreda Dreyfusa. Ale w gruncie rzeczy – opis podłości i władz, i części ówczesnej opinii publicznej.

Postulat 1. Opisać zagrożenia

Blisko 120 lat po aferze Dreyfussa, Polska nie ma jeszcze swojej niewinnej ofiary. Ale dewastacja państwa trwa. Prawo przestaje znaczyć prawo, a staje się narzędziem służącym władzy. Ideologię Ludu Smoleńskiego (bo rządzi Polską więcej niż partia PiS) można nazwać „nacionalizmem martyrologicznym”: koktajlem narodowego socjalizmu, religijnego fundamentalizmu i samoudręczenia. Do tego należy dopisać niszczenie związków z naszymi dotychczas sojusznikami.

Czy wystarczy pocieszenie, że wielkie demokracje też mają z tym kłopoty? Lub że kiedyś skończą się pieniądze w kasie państwa? Nie. Bo stawką jest dziś nie tylko materialne powodzenie obywateli. Zresztą od biedy można zgodzić się na chaos gospodarczy, zagładanie ludziom do łóżka, a nawet polityczne fałszerstwa. Nie z takich kłopotów demokracje wychodzą.

Gorzej, że na naszych oczach kruszeją filary bezpieczeństwa. Unia Europejska stoi przed zakrętami, które mogą ją wykoleić. Nie wiadomo, gdzie jest USA. Lada chwila może się zacząć gospodarczy zmierzch. Na koniec zostaniemy sami w Europie naprzeciw Moskwy, zamiast – jak nam się udawało przez ćwierć wieku – między UE a ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś, geopolityczne marzenie Giedroycia).

W końcu możemy przestać być członkiem UE – przy tej polityce rządu *polexit* z czasem zostanie zaakceptowany przez większość rodaków, a i pozostałe kraje Unii przyjmą go z ulgą. Już dziś polska polityka zagraniczna i wewnątrz *de facto* służą unijnym siłom odśrodkowym. Jeśli dodać do tego niestabilność Ukrainy i agresywność Rosji, to rychło może się zdarzyć, że nasza suwerenność zostanie zagrożona. Europa nam nie pomoże. Chyba, że ktoś wierzy w formacje dronów, obronę terytorialną oraz węgierską marynarkę wojenną jako sojusznika.

Jest i zagrożenie, nazwijmy je, cywilizacyjne: w zastraszającym tempie postępuje indoktrynacja społeczeństwa. Lud Smoleński, niczym stalinowscy inżynierowie dusz, używając kłamstw, buduje zastępy janczarów, dla których Kaczyński jest Bogiem, a Polacy – narodem wybranym.

Postulat 2. Pokazać winnych

Kto jest winny temu szaleństwu? Nie ma zgody na równoważenie winy dekonstrukcji państwa. Dziennikarze, czasami chorobliwie szukający bezstronności zamiast rzetelności, mówią o prawdzie, która ponoć leży pośrodku.

Nie. Jak mawiał Władysław Bartoszewski, prawda leży tam, gdzie leży. Od siebie dodamy – winni są tam, gdzie są. A na pewno nie można równoważyć win dzisiejszej władzy potknięciami poprzednich ekip. To tak, jakby tak samo karać za przypadkowy niedopałek w bibliotece i za rozlanie w niej benzyny i wrzucenie zapalanej zapalniczki.

Winny jest szeroko rozumiany obóz Ludu Smoleńskiego. Politycy, ale i akolici władzy. Intelktualiści. Dziennikarze. Kościół katolicki. Również ci, którzy tę wspólnotę budowali, a dzisiaj z przerażeniem patrzą, co robi wyhodowany przez nich potwór.

Jarosława Kaczyńskiego oskarżamy o leczenie własnego poczucia winy za śmierć brata nienawiścią do całej III RP. Dlatego III RP pragnie ukarać – zamiast siebie. Siebie, bo to on – wie o tym doskonale – zawsze chował się za plecami innych, równocześnie chcąc mieć ciastko, zjeść je i nie płacić za nie.

Nie chodzi o dzisiejsze zawiadowanie państwem z tylnego siedzenia przy jednoczesnym zmuszaniu kierowcy do popełniania przestępstw, choć to mieści się w definicji sprawstwa kierowniczego. Zasadne jest pytanie, czy działania władzy wyczerpują znamiona zdrady stanu, a zwłaszcza zapis w kodeksie karnym „Kto, mając na celu (...) zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej”. (Bo czyż nie przemocą

zmieniana jest Polska?). Jednak najpaskudniej pachnie używanie brata jako tarana osobistych projektów.

Ale choć to Kaczyński jest Głównym Złym, to lista współników niszczących Polskę jest długa.

Antoniego Macierewicza oskarżamy o wysługiwanie się de facto interesom obcych mocarstw. Czy tylko w tym znaczeniu, że jest pożytecznym naiwniakiem moskiewskim? Może. Gorzej, jeśli działałby w sposób cyniczny. Tym powinna się zająć niezależna (kiedyś) Służba Kontrwywiadu Wojskowego.

Na liście współników ewentualnej zdrady stanu powinien się znaleźć Zbigniew Ziobro, uprawiający politykę w imię osobistej zemsty za rzekome krzywdy rodzinne. I premier Szydło, bo to jej podpis decydował o nie publikowaniu prawomocnych decyzji Trybunału Konstytucyjnego. I prezydent Duda z powodów oczywistych. Nawet zasadne veta tych postępów nie wymażą.

Po pierwsze jednak – ich winę musiałyby uznać sąd czy Trybunał Stanu po uczciwym procesie (zapewne mec. Giertych niektórych bronilby nader spektakularnie). Jasne jest też, że ci, którzy przejdą na stronę poszanowania konstytucji będą liczyć na łagodniejsze traktowanie.

Osobną kategorią są dziennikarze TVP, zwłaszcza informacyjni. Porównywanie ich do Urbana stanu wojennego zawyża ich wartość. Piętno żenady, które dobrowolnie wzięli na siebie jest wystarczającym wstydem w historii mediów, by – niezbędne – dożywotnie wykluczenie ich z pracy w mediach publicznych miało jakieś większe znaczenie.

Paliwa systemowi nienawiści dostarczyło wielu intelektualistów. Owszem, dwoje nawróconych – prof. Bugaj i prof. Staniszkis – to już coś. Ale inni dalej brną w zaprzaństwo. Symbolem jest tu wielki poeta Jarosław Marek Rymkiewicz. Wiemy, poetów najwyżej można wygnać z miasta.

Ale kompensowanie poczucia niedostatecznego docenienia własnej twórczości sianiem nienawiści przez szczucie na inaczej myślących – musi

zostać napiętnowane. Tym bardziej, że goni za nim peleton sfrustrowanych intelektualistów, już zupełnie zapomnianych.

Oskarżamy też Kościół hierarchiczny. O koniunkturalizm.

O upolitycznienie kazań. O brak świadectwa wiary. O pazerność na frukty płynące z sojuszu ołtarza z tronem. O podsycanie antysemityzmu.

I założmy na chwilę, że to my, przeciwnicy Ludu Smoleńskiego, nie mamy racji. Księga cytuje Chrystusa w Kazaniu na Górze: „Błogosławieni pokój czyniący”. Czy wy, ludzie Kościoła, czynicie wszystko, aby zaprowadzić pokój? Czy los innych, choćby i błędzących, was jeszcze obchodzi?

Opisujemy te sprawy, by wreszcie ktoś zaczął nazywać rzeczy po imieniu. Lecz najbardziej interesuje nas przyczyna tego szaleństwa, jego konsekwencje i nasze ewentualne próby przeciwdziałania.

Postulat 3. Odkłamać Mit Smoleński

Mitem założycielskim Ludu jest katastrofa smoleńska. W tle pojawia się antyrosyjskość. Lecz choć już raport Jerzego Millera wskazał na błędy rosyjskich kontrolerów, to od błędów do oskarżenia Kremla o zamach na Polskę – droga daleka. Więc pamiętając o moskiewskich grzechach, nie tam należy szukać winnych. A już na pewno nieodpowiedzialnością jest stawianie oskarżeń na podstawie imaginacji Macierewicza.

Równocześnie pomija się kwestię odpowiedzialności trzech osób.

To pierwszy pilot TU154M kapitan Arkadiusz Protasiuk poddał się presji. To jego przełożony, generał Andrzej Błasik, człowiek, który walczył o stanowisko i chciał się głowie państwa przypodobać. To tłumaczy, dlaczego w kabinie słyszymy na minutę przed katastrofą słowa, komendę właściwie, „Zmieścisz się śmiało”. Czy to gen. Błasik? A kto inny miałby prawo tak się wymądrzać, jak nie Dowódca Sił Powietrznych?

To wreszcie bezpośredni zwierzchnik generała, prezydent Lech Kaczyński, który nad grobami pomordowanych w Katyniu chciał zacząć kampanię wyborczą, a nie był w stanie wydać prostej zgody na inne miejsce lądowania „tutki”. Jeszcze 11 minut przed katastrofą jego podwładny

informuje pilotów, że „Na razie nie ma decyzji prezydenta, co dalej robimy”.

Żaden z nich przed ziemskim sądem już nie stanie. My też ich nie oskarżamy. Nie chcemy nawet obłożenia ich infamią jako współwinnych tragedii. Ale żądamy zaprzestania wynoszenia na pomniki i sakralizacji tych biografii.

10 kwietnia 2010 roku, kiedy ludzie zdali sobie sprawę ze skali tragedii, ruszyli pod Pałac na Krakowskim Przedmieściu. Ale dzisiejsza narracja mówiąca o dniach wspólnego przeżywania katastrofy to pobożne życzenia. Katastrofa stała się dla Ludu Smoleńskiego katalizatorem nienawiści, a potem pożywką dla niej.

Wielu to rozumie. Dlatego nie dziwi, że u stóp Wawelu stają demonstracje, a na Krakowskim Przedmieściu obywatele protestują przeciwko historycznym miesięcznicom.

A tak na marginesie: katastrofa zdarzyła się w Smoleńsku. Czy Jarosław Kaczyński choć raz po roku 2010 pojechał tam złożyć kwiaty?

Media podawały, że w noc poprzedzającą feralny lot prezydent Lech Kaczyński do późnych godzin pił alkohol. Tak twierdzą, nie przedstawiając dowodów materialnych, również nasi informatorzy. Faktem jest, że tego wieczoru towarzyszyli prezydentowi minister Maciej Łopiński oraz dyrektor Sekretariatu Prezydenta RP, Zofia Kruszyńska-Gust. Faktem jest też, że następnego dnia rano prezydent spóźnił się drastycznie na samolot, a pani dyrektor w ogóle nie dotarła na lotnisko. Być może to zbieg okoliczności, ale dlaczego nikt nigdy nie odniósł się jasno do tych pogłosek? Jakie są ustalenia prokuratury, która pewnie przesłuchiwała BOR-owców? Dlaczego pani Kruszyńska-Gust tak kluczy w wypowiedziach na temat wieczoru 9 kwietnia? Dlaczego nigdy wiarygodnie nie wyjaśniła przyczyn nieprzybycia na samolot?

Na pewno niezależna (kiedyś) prokuratura winna sprawdzić, jak wyglądały

dwadzieścia cztery godziny poprzedzające tragiczny lot, i to w przypadku wszystkich osób, które mogły mieć wpływ na decyzje podejmowane na pokładzie. Czy gdyby nie było tego spóźnienia, Tu-154M wylądowałby, owszem, z perturbacjami jak lecący wcześniej z dziennikarzami Jak-40, ale nikomu nic by się nie stało?

My twierdzimy, że pęknięcie polskie i tak by się pojawiło – zbyt mocno jest osadzone w naszej kulturze i zbyt mocno potrzebne było politykom Ludu. Nie zmienia to faktu, że katastrofa stała się zamachem – zamachem na zdrowy rozsądek.

Postulat 4. Zerwać z polską obsesją

Po 10 kwietnia 2010 roku popularnością cieszył się wpis na jednym z prawicowych portali: „Bóg chciał, by w Katyniu zginął naród. Bóg chciał, by w Katyniu naród się narodził ze śmierci tych, których dosięgła nienawiść. Przed 70 laty i dziś”.

Stefan Chwin zauważył: „Nasza romantyczna podświadomość sprawia, że wielu z nas wciąż ma wrażenie, że wisi nad nami jakaś metafizyczno-historyczna klątwa. (...) To chyba dlatego stare kłamstwo katyńskie zostało zastąpione przez nowe kłamstwo katyńskie”.

Już w XVII wieku przestrzegającemu przed zaborami królowi Janowi Kazimierzowi, szlachta odpowiedziała, że Polska może i upadnie, ale zmartwychwstanie, bo opiekuje się nią Bóg. Potem przyszedł romantyzm oskarżający Boga, że i on staje przeciwko Polakom. Wreszcie powstanie warszawskie, którego dowódcy zaklinali się, że zamiast broni wystarczy „święta furia odwetu”.

Lecz żywotność autodestrukcji przeradza się w kpinę, gdy ktoś szuka zamachu na siłę. Świat nam źle życzy! Brak dowodów? Tym gorzej – ktoś przeprowadził zamach perfekcyjnie i dowody usunął.

Do tego ta emfaza w czasie żałoby w 2010: „Polska staje teraz jedną wielką rodziną katyńską”, obrażająca pomordowanych wiosną 1940 roku w Sowietach. Ten język podzielił nas bardziej niż w stanie wojennym.

A najgorsze, że wyzwolił znowu irracjonalizm i myślenie spiskowe.

Jeśli jednak Polacy marzą o umartwianiu się po niezawinionej krzywdzie, to może zgodzić się na tę perspektywę? Nie. Choćby dlatego, że nie ma żadnych korzyści, jakie płynęłyby z takiej postawy dla państwa i społeczeństwa.

Postulat 5. Ujawnić prawdę o kulisach władzy

Siłą sprawczą szaleństwa jest Jarosław Kaczyński. Jego skuteczność polityczna uwiarygodnia go w oczach wyznawców. Ale ci, upojeni sukcesami, nie chcą widzieć, że ich guru to inny człowiek niż przed katastrofą. Teraz nie chce sukcesów politycznych, teraz chce ukarania domniemanych winnych śmierci brata. Jego niedawna eksplozja nienawiści w Sejmie wystarcza za każdy dowód.

Gorzej, że dla tego celu gotów jest pociągnąć na dno również swoich ludzi. Bo sam czuje się winny. I nie chodzi tylko o bezpośredni nacisk, jakim była – być może – ostatnia rozmowa braci prowadzona już z pokładu TU-154. Choć i ją trzeba w końcu ujawnić.

Ważniejszy jest nacisk pośredni. To Jarosław namawiał brata w roku 2000 na przyjęcie stanowiska ministra sprawiedliwości w rządzie Buzka. I to on skłonił go rok później do sprowokowania kryzysu w rządzie i ogłoszenie rzekomego spisku, z którym Lechowi rzekomo nie dano walczyć – wszystko po to, aby budować PiS. Już wtedy bracia cynicznie szukali mitu założycielskiego nowej Polski. To Jarosław nakłaniał w 2005 roku Lecha, już prezydenta, do zrobienia premierem Kazimierza Marcinkiewicza, a nie jego, Jarosława.

Tak, życzył bratu jak najlepiej. Ale owe życzenia mają podtekst: zawsze służą Jarosławowi. Ktoś zauważył, że jest on Hannibalem Lecterem polityki: nawet brata pożre, aby zbudować przyczółki swej władzy.

Z obchodami katyńskimi w 2010 roku jest kłopot większy. Bo sam Jarosław, wbrew planom, nie pojechał. Że jego wyjazd niczego by nie zmienił? Że ani on, ani inni, nie są winni katastrofie, jeno mgła? Nie trzeba

być Freudem, by wiedzieć, co działo się w duszy prezesa, gdy dotarło do niego, że Lech zapłacił za to, w co on sam go wrabiał.

Pojawia się też pytanie o ukryte aspekty wojny prezesa PiS z katastrofą smoleńską.

Oto jest listopad 2007 roku. Antoni Macierewicz nie oddaje nowemu rządowi akt nadzorowanych przez siebie wojskowych specsił. Jesienią przenosi z archiwum na ul. Oczki (siedziby „zielonych”) do Biura Bezpieczeństwa Narodowego teczki agentów i figurantów, rzekomo w celu dokończenia weryfikacji. Następnie dochodzi do skopiowania zawartości archiwów na nośniki, które... znikają. I kiedy w roku 2008 musi dokumenty oddać, zwraca tylko ich część, a resztę zostawia w BBN. Pospiesznie zjawia się tam również tuż po katastrofie smoleńskiej, w nocy z soboty na niedzielę, by zabrać oryginały najcenniejszych dokumentów. Dokąd je wywozi? Czy dokumenty te znalazły się w siedzibie PiS na Nowogrodzkiej? Ale ważniejsze: co takiego zawierają, że Macierewicz ze Smoleńska wyjeżdżał w panice, rezygnując nawet z podjechania na miejsce katastrofy, by pokłonić się ciału prezydenta?

Hipotez jest kilka, mniej lub bardziej fantastycznych. Może są dziś wysoko w PiS agenci WSI? Albo: w archiwach są materiały dotyczące FOZZ-u i transferów pieniędzy do Porozumienia Centrum? Albo: są tam dokumenty kompromitujące ojca Kaczyńskich?

Może tak, może nie. My jednak wiemy, że w wojskowych aktach „zaplątała się” część akt operacji „Hiacynt”, prowadzonej w PRL przez Służbę Bezpieczeństwa. Powtarzamy to nie za skandalizującymi mediami, ale za wiarygodnym źródłem, którego nie możemy ujawnić. Rzecz była – i jest – drażliwa, bo stanowiła próbę rozpracowania środowisk homoseksualnych. Czy to te materiały zostały ukryte przez szefa MON?

I najważniejsze – czy można zagwarantować, że dokumenty, które tak łatwo zostały skopiowane, nie wpadły w ręce innych służb?

Czy nie możemy się obawiać, że stan osłabienia polskiej armii, do którego doprowadza minister obrony, a co już zauważył nawet prezydent Ludu

Smoleńskiego, jest niepokojący? Czy książka Tomasza Piątka, ujawniająca podejrzany związek szefa MON z kręgami prorosyjskimi (nb. haniebnie zaatakowana przez ministra), nie powinna zapalać świateł ostrzegawczych?

Nie zakładamy, że Antoni Macierewicz jest obcym agentem. Ale historia zna mnóstwo przypadków udanych prowokacji obcych służb. Ta najślawniejsza to podrzucenie przez wywiad SS rzekomych dowodów współpracy marszałka Tuchaczewskiego z III Rzeszą. Został po dwudniowym procesie rozstrzelany, po czym na fali obłąkanej czystki stan dowódczy armii sowieckiej został zmieniony w trzech czwartych, a Niemcy zacierali ręce i weszli w Sowiety jak w masło w 1941 roku.

Tymczasem MON podsumowało już w lutym 2017 roku, że „w Sztabie Generalnym zmiany objęły 90 proc. stanowisk dowódczych, a w Dowództwie Generalnym 82 procent”. Ktoś będzie zacierał ręce?

Postulat 6. Zapobiec rozlewowi krwi

Znaleźliśmy się – w Polsce i świecie – w przededniu cywilizacyjnego tąpnięcia. Tymczasem nastroje większości społeczeństwa przypominają te z lata 1939 roku, o których pisał Kazimierz Wyka: „Ku jesieni szły miesiące. Spokojne były zabawy mieszkańców tej ziemi, spokojna i naiwna ich wiara w instytucje, które miały ich uchronić w straszliwej przygodzie. Szli ślepi i ufni”. Tak jak wtedy, wyglądają dzisiejsze buńczuczne pohukiwanie min. Morawieckiego, że będziemy potęgą gospodarczą świata i min. Macierewicza, że polska armia jest gwarancją naszej obrony.

Przed zwycięstwem PiS nikt nie wyobrażał sobie, że dojdzie do drastycznego łamania konstytucji. Tak, brak wyobraźni to cecha przyzwoitych demokratów. Bo jakże: w biały dzień bezwstydnie łupić?

Co będzie dalej? Jak mawia Jack Reacher, bohater thrillerów Lee Childa: „Licz na najlepsze, szykuj się na najgorsze”.

Wyobraźmy sobie naszą drogę do powrotu demokracji jak rwącą rzekę, którą płyniemy pod prąd. Po drodze napotkamy skalne progi, ale prawdziwe wyzwanie czeka w finale. Bo nawet jeśli opozycja będzie

zjednoczona, PiS słabszy i dojdzie do uczciwych wyborów (choć próby manipulowania ordynacją już się pojawiają) i zwycięskich, to czy ktoś wierzy, że Lud Smoleński tak po prostu odda władzę? Że jeśli dziś bajdurzy o promieniach śmierci uderzających w TU-154, to nie ogłosi, że przegrane wybory są sfałszowane? Nie wyśle fanatycznych tłumów na ulicę? Wreszcie: że prezydent zaprzysięgnie rząd, skoro wprawdzie podpisał w końcu słynne dwa veta, ale wcześniej nie zaprzysięgnął legalnie wybranych sędziów TK?

Oby nie groził nam czas krwi na ulicach. Tylko że Polska, nawet osamotniona, nie leży na pustyniach Marsa. W dodatku nacjonalizm przybiera na sile w całej Europie.

Dlatego należy przeć do jak najszybszego odsunięcia od władzy tandemu Kaczyński – Macierewicz. Tak, może przegramy wybory – niezależnie od tego, kiedy się one odbędą. Bo jaką mamy gwarancję, że nawet jeśli się przekona do pójścia do urn choćby część niegłosujących zwykle obywateli, to nie poprą oni właśnie PiS? Niewykluczone, że narodowo-socjalistyczna mentalność polska, którą uwolniły rządy PiS, będzie nie do przewyciężenia. Lecz walcząc z Ludem Smoleńskim, walczymy nie tylko o demokrację, wolność i zapobieżenie przemocy. Nie tylko o istnienie Polski, i to dosłowne. Ale i o prawa, także te należące się nam – a niechby nawet – jako mniejszości.

Czy jesteśmy za kompromisem? Tak. Ale nie jesteśmy za głupotą i bezkarnością. Z rzeszami tymi, którzy poddali się praniu mózgow, trzeba rozmawiać. Co nie znaczy, że będziemy tłumaczyć, że rozumiemy ich zagubienie. Lecz co do tych polityków, którzy uparcie trwają w dziele dewastacji państwa – jego legislacji, administracji, ale też zasobów naturalnych w postaci choćby Puszczy Białowieskiej – sprawa jest jasna: muszą stanąć przed sądami. Nie wolno powtórzyć błędu darowania win w imię spokoju społecznego.

Postulat 7. Usunąć Kaczyńskiego

Panie pośle Kaczyński, nigdy nie byliśmy zwolennikami pańskiej ani pana

brata polityki. Jednak kiedyś stały za nią jakieś wartości. I wielu rzeczy Panowie nigdy byście nie zrobili. Dziś, bez brata, działa Pan bez hamulców. Sam Pan przyznawał, że po tragedii smoleńskiej brał Pan leki zmieniające percepcję i aktywność. Czy nadal bierze Pan je lub inne, które mogą mieć wpływ na Pana decyzje polityczne? A może ktoś Pana szantażuje? Czy interesuje Pana cokolwiek poza zemstą?

Panie pośle – czas się wycofać z polityki. Zdecydowanie i ostatecznie. Niech Pan odejdzie na emeryturę. Choćby po to, by swym działaniem przestać obrażać pamięć brata.

Nigdy nie będziemy głosować na PiS. Ale jest nadzieja, że bez Pana partia ta będzie się kierować poglądami, a nie szaleństwem. A jeśli Pan tego nie uczyni to, miejmy nadzieję, ktoś u was pójdzie po rozum i usuną Pana partyjni koledzy, widząc, że nie dobro Polski ma Pan na celu. I że nie ich interes, nawet nie swój interes, a tylko obłąd pana prowadzi.

Wygląda na to, że nasza Ojczyzna będzie już nieodwołalnie podzielona na dwa plemiona. Ale jeśli wykluczemy z polityki działania irracjonalne, może uratujemy byt państwowy.

Dlaczego piszemy współczesne *J'accuse*?

Bo dosyć mamy błota, w którym tonie Polska. Atmosfery, w której znajomi ściszą głos i wynoszą komórki do drugiego pokoju. Nie chcemy w telewizji propagandy i nienawiści.

Już to mieliśmy. Nazywało się PRL i wydawało się, że nigdy z tym nie wygramy. Stało się inaczej – zadecydował zbieg okoliczności, ciężka praca opozycji, mądrość liderów obu stron. I nagle berliński Mur pada, sowieckie wojska wychodzą bez strzału, my wchodzimy do NATO, a do Paryża jedziemy bez granicznych kontroli, by zapłacić kartą kredytową za bilet do Luwru.

To wszystko mamy stracić? Bo garstka cwaniaków wykorzystuje fobie narodowe? Bez walki? Bo nie wypada?

To nie będzie łatwe. I potrwa. Ale zacząć trzeba od rzeczy podstawowej: powiedzenia, że król jest nagi, a PiS – moralnie współodpowiedzialny za katastrofę smoleńską i odpowiedzialny całkowicie – za jej następstwa.

Ale też trzeba prawdy o nas: gdyby Polacy chcieli powstrzymania Ludu Smoleńskiego, sondaże by wyglądały inaczej. Pomyślmy: ginie młody chłopak na komisariacie, rządzący starają się to zatrzeć – a opinia w sondażach udziela władzy wsparcia. Wychodzą setki tysięcy ludzi na ulice w proteście – a w sondażach wsparcie jeszcze większe. Można zwalać nasze porażki na liberalną opozycję, że nie umie wspólnie uderzyć w zło dziejące się w państwie, ale trzeba też powiedzieć: większość rodaków się na to godzi, a ogromna część – pochwała to.

Możliwe więc, że wygra bogoojczyźniane podejście do narodowej historii oraz nienawiść do idei europejskiej i Innego. Lecz przynajmniej podejmiemy walkę.

I nie zwlekajmy.

Witold Bereś, Krzysztof Burnetko

***Autorzy w PRL wydawali podziemne pismo „Promieniści”, a następnie byli dziennikarzami „Tygodnika Powszechnego” Jerzego Turowicza oraz korespondentami Radia Wolna Europa. Wspólnie napisali kilkanaście książek – m.in. „Tylko nie o polityce” (Instytut Literacki Jerzego Giedroycia) oraz „Marek Edelman. Życie. Do końca” (Agora). Założyli portal Polska ma Sens.*